

Dolar w Warszawie

5,185

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

PARYŻ, 21 września. (Pat.) — Oficerowie piloci polscy udają się we wtorek na nabytych we Francji samolotach w drogę powrotną do Polski.

LUDZIE CARIOCA.

Robert Jacques,

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

22

Poniedziałek

Dziś: Maurycego M.

Jutro: Lina P. M.

Wschód s. o g. 5.20
Zachód s. o g. 5.57
Wschód ks. 11.16 w
Zachód ks. 2.15 pp.
Dług. dnia 12 g. 25 m.
Ubyło dnia 5 g. 54 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

„Teatr Miejski”:

„Romantyczna noc”

„Teatr Popularny”:

„Chata za wsią”.

„Casino”:

„Gdy kobieta zapragnie...”

„Odeon”:

„Tajemnica Wschodu”.

„Luna”:

„Wyspa zatopionych okrętów”.

„Grand-Kino”:

„Teodora”.

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Nocna eskapada”.

„Nowości”:

„Człowiek czynu”.

„Miejski Kinematograf Oświatowy”

Dla dorosłych: „Ginące światy”

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach).

Na oślej łące prasy łódzkiej.

(Fragmenty autentyczne).

„W dziesiątym roku życia „człowiek” stawia sobie następujące pytanie: — Kto będzie moją żoną?”
(Czy nie zawczasie, hołku?)

„Będą oni dążyć do otwarcia jawnej lub potajemnej szklarni, chcąc sobie choć pokryć obżyzwie, sięgające dziesiątków złotych, sumy, wyłożone na luksusowe urządzenie białej sali...”

(Co za przesada! Czyż potrzeba zakładać aż szklarnie, aby pokryć „sięgające dziesiątków złotych” sumy? Wierszowe za tydzień wystarczyłoby zupełnie).

„Przedtem niż Niobe zaczęła opłakiwać stratę dzieci, obstałowała sobie 6 uśmiechów podobnych chusteczek”.
(Bardzo słusznie. Kupmy sobie też chusteczki „przedtem niż” zaczniemy opłakiwać umiejętność tłumacza reklam amerykańskich).

Teatr popularny.

Dziś dla robotników fabryki I. K. Pożnańskiego „Chata za wsią” I. J. Kraszewskiego, ciesząca się niebywałą frekwencją od tygodnia. Jeszcze w tygodniu bieżącym „Chata za wsią” ustąpi miejsca komedji Przybylskiego „W ciek i W ciek”, w rolach tytułowych wystąpią pp. Kubiński i Niedziałkowski, inne role spoczywają w rękach pp. Bartoszewskiej, Fliszerówny, Marszyckiej, Żeromskiej, Zielińskiej oraz pp. Bieleckiej, Puchalskiego, Chmurkowskiego, Bolkowskiego i innych.

Z ruchu wydawniczego

„Biblioteka pisarzy żydowskich”.

Nowopowstałe w Warszawie wydawnictwo literackie „Safir”, mające na celu zaznajomienie czytelników polskich z literaturą żydowską i hebrajską, zamierza wydać „Bibliotekę pisarzy żydowskich”, która ukazywać się będzie periodycznie pod redakcją Samuela Wolowicza. Pierwszy tom „Biblioteki” p.t. „Notatki komiwojażera” — Szołem Aleksem — w przekładzie Jakóba Appenzelaka już się ukazał na półkach księgarskich.

Po linii załamań i wygięć...

Na marginesie konferencji w magistracie.

Omawiając przed kilku dniami katastrofalną sytuację miast polskich i fatalny stan gospodarki samorządowej wskazywaliśmy na palącą konieczność jaknajrychlejszej rewizji stosunku rządu do związków komunalnych. Nie chodzi tu bowiem o ustalenie pewnych szczegółów tego stosunku, o usunięcie sztywności i drobnych nieporozumień, wynikających częstokroć pomiędzy władzami centralnymi, a zarządami miast, lecz o wyłączenie z tych tarć, ale poprostu narzuca się tu siłą rzeczy konieczność rewizji pracy samorządów i współpracy z rządem; chodzi o ustalenie ściśle sprecyzowanego planu, o wytknięcie linii wytycznej rozwoju miast w Polsce.

To też z zadowoleniem powitałmy wiadomość o poczynaniach, zmierzających do sanacji gospodarki miast, zastrzegając się jednak wyraźnie, że nie może tu być mowy o żadnej supremacji urzędu centralnego, że nie może być mowy o wywieraniu przez ministerstwo presji w ten lub inny sposób, w tej lub innej sprawie, dotyczące częstokroć najżywniejszych interesów szerokiego mas.

Omawiając projekt zwołania konferencji opiniodawczej, której rezultaty stanowiłyby poważny materiał do prac w tej sprawie wyraziliśmy cały szereg uwag krytycznych.

W artykule wspomnianym stwierdziliśmy z naciskiem konieczność wzięcia w konferencji takiej udziału reprezentantów wszystkich warstw społecznych, zwłaszcza zaś jeżeli chodzi o posłów na sejm — przedstawicieli wszelkich ugrupowań politycznych.

Magistrat uważał za stosowne postąpić inaczej, według starych swych a wypróbowanych metod, stosując nawet tutaj, tak jak to zwykło się czynić przy redukcji urzędników lub przyjmowaniu bezrobotnych do robót publicznych: poprostu zastosowano tu, starym magistrackim zwyczajem metodę „klucza partyjnego”, zaproszono więc na konferencję posłów — reprezentantów ugrupowań prawicowych, a w ten sam sposób potraktowano radę miejską, zignorawszy zupełnie przedstawicieli t. zw. opozycji. W ten sposób konferencja ta, już w swem założeniu nie mogła przynieść oczekiwanych rezultatów, gdyż dyskusja, siłą rzeczy, musiałaby być jednostronna i w pewnym się tylko toczyć kierunku.

Drugim zasadniczym błędem było zbyt słabe uwzględnienie pierwiastka obywatelskiego, którego przedstawiciele również powinni,

TRYBUNA PUBLICZNA.

Drobne w tramwajach.

Szanowny Panie Redaktorze! Nawiązując do wzmianki „Drobne w tramwajach” w nr. 215 „Kurjera Wieczornego” donoszą, iż sam kilkakrotnie byłem w podobnym, przykrym wypadku, iż z powodu braku drobnych: w godzinach rannych, lub w obiadowych (przy zmianie konduktorów) musiałem wysiąść z tramwaju.

Pasażerowie wciąż się skarżą, ale dyrekcja K. E. Ł. wciąż konduktorom drobnych nie daje. — Możliwe, że jest to zbyt uciążliwe przy prowadzeniu kasy i „technicznie” niewygodne.

Ale przy odrobinie dobrej chęci ze strony dyrekcji K. E. Ł. dałoby się tej niewygodzie w bardzo łatwy sposób ominiąć, a mianowicie:

Każdy konduktor otrzymuje oo

jako bezpośrednio zainteresowani rzucić swe ważkie słowo w tej tak palącej sprawie.

Wreszcie podkreślić trzeba smutny fakt, na który już kilkakrotnie z naciskiem wskazywaliśmy, fakt zupełnego zignorowania i pominięcia prasy, która jest przecież do pewnego stopnia regulatorem współczesnego życia, łącznikiem pomiędzy szerokimi masami obywateli i samorządem, trzymając rękę na pulsie nerwowego życia amerykanizującego się coraz bardziej Łodzi.

Zwołując więc konferencję, magistrat zastosował swój ulubiony „rozdzielnik partyjny”, no i oczywiście hasło: „Nie tabakiera dla nosa, lecz nos dla tabakiera”.

Przebieg konferencji potwierdził najzupełniej nasze obawy, a najdokładniej istotny stan rzeczy odtworzył magistracki biuletyn referatu prasowego o przebiegu konferencji.

Na konferencji przeprowadzono dyskusję w sprawach działalności samorządowej. Szereg mówców podniósł konieczność jaknajrychlejszego przystąpienia do robót kanalizacyjnych. Poruszono również sprawę poborów pracowników komunalnych, przyczem wyjaśniono, że kwestja ta rozpatrywana jest obecnie badana i opracowana przez magistrat, który pobory swych pracowników zamierza oprzeć na zasadach, stosowanych względem urzędników państwowych.

Bardzo wiele uwagi poświęcono na konferencji sprawom finansowym samorządu oraz krytyce ustawy z dnia 11.VIII.1923 roku. W rezultacie dyskusji postanowiono: 1) zobowiązać pp. posłów łódzkich, aby przy zamierzonej nowelizacji wspomnianej ustawy domagali się usunięcia artykułów, krzywdzących miasta i 2) domagać się, aby rząd zawiadomiał stale samorządy o wysokości wpływów, przypadających z podatków państwowych na rzecz samorządów.

Widzimy więc, że sprawy nie zostały postawione w sposób zasadniczy, że zadowolniono się rzuceniem kilku nie znaczących ogólników o „konieczności przystąpienia jaknajrychlejszej do robót kanalizacyjnych”, o czym się mówi w sferach magistrackich już dość długo.

Sprawa finansów, których stan jest wprost rozpaczliwy, została również załatwiona „od ręki” ogólnikowym frazesem o konieczności usunięcia w ustawie z dnia 11.VIII.1923 r. artykułów krzywdzących miasta.

Reasumując więc powyższe wywody, musimy dojść do wniosku, że gospodarka samorządu długo jeszcze posuwać się będzie po linii pełnej załamań i wygięć!

PX.

Zycie i sąd.

Mendel i Dawid, czyli dwaj złodzieje.

(J) Mendel Kozłowski i Dawid Silberberg, byli nierozłącznymi kolegami od najmłodszych lat życia. Razem pobierali naukę w chederze, i siedząc na jednej ławce poprzysięgli sobie wieczną przyjaźń, projektując, iż w przyszłości założą wspólny zakład ślusarski. Minęło kilka lat. Mendel i Dawid pracowali w jednym z większych zakładów ślusarskich, usiłując poznać tajemnicę tego fachu, do którego czuli zawsze zamiłowanie.

Po jakimś czasie, w tajemniczy sposób, zaczęły ginać rozmaite narzędzia ślusarskie. Podejrzewając, iż do ich „znikania” przyczyniają się w znacznej mierze obaj przyjaciele, właściciel wyrzucił ich jedynie z warsztatu, nie miał bowiem konkretnych dowodów winy, by mógł skarżyć do sądu.

Czuł się urażony przyjaciele, iż nieostrożnie wziął się do „interesów”, Dawid wystąpił ze „spółki”, pozostawiając Mendla własnemu losowi.

Wiedząc, iż każdy początek jest trudny, Mendel ze zdwojoną gorliwością wziął się do „pracy”. Szczegółowo jednak nie sprzyjało, gdyż ośmiokrotnie odsiadywał karę więzienia za rozmaite sprawy złodziejskie.

Ostrożniejszy Dawid postanowił zacząć od początku i w tym celu udał się do znanego policji Joska Kohna, u którego „terminował” pół roku, aby pojąć wszystkie tajemnice „fachu złodziejskiego”.

Po otrzymaniu „wyzwolenia”, Dawid udał się do meliny złodziejskiej przy ulicy Aleksandrowskiej, gdzie spotykał się często z Kozłowskim.

Po długich naradach przyjaciele postanowili razem wybrać się na „lepszą robotę”.

Po dwudniowej obserwacji zainicjowali kompani przekonał się, iż właścicielka sklepu przy ulicy Południowej 22, p. Golda Łaszczańska, wyjechała na kilka dni do chorego syna, wobec czego sklep jest zamknięty.

Dnia 21 grudnia 1923 roku, obaj spółnicy o godzinie 5 po poł. postanowili złożyć wizytę w sklepie

podczas nieobecności Łaszczańskiej.

Po przecięciu kłódek i żelaznych sztab, Mendel postanowił otworzyć wytrychem drzwi, gdy na nieszczęście został spostrzeżony przy „pracy” przez braci Szwarca, zamieszkałych w tymże domu.

Wszczęto alarm. Mendel został schwytany przez lokatorów, zaś za uciekającym Dawidem pobięgli Rubin i Leon Szwarz, którzy po kilkuminutowym pościgu zdołali ująć go i oddać razem z kompanem w ręce policji.

W dniu onegdajszym epilog tej sprawy rozegrał się w wydziale karnym przy sądzie okręgowym. Rozprawie przewodniczył sędzia Witkowski.

Oskarżony Kozłowski przyznał się do usiłowania kradzieży z włamaniem, zaś Silberstein kategorięcznie zaprzeczając udziału w kradzieży, wyjaśniając, iż krytycznego dnia udał się do kontrolnej kobiety Chai Szwarz, zamieszkałej w domu przy ulicy Południowej Nr. 22. W chwili, gdy schodził ze schodów, rzuciło się na niego 2-ch mężczyzn. Przypuszczając, iż są to alfonsi, naśłani przez Chaję, rzucił się do ucieki.

Zbadana Chaja Szwarz wyjaśniła, iż Silbersteina w swoim życiu nie widziała.

Świadkowie Rubin i Leon Szwarzowie zeznaniami swojemi potwierdzili w zupełności akt oskarżenia.

Prokurator Jan Skabiszewski, żądał dla podsądnych surowego wymiaru kary, zaznaczając, iż Kozłowski jest niepoprawnym recydywistą, którego bezwzględnie należy odseparować od społeczeństwa na dłuższy przeciąg czasu.

Obronca Silbersteina, adwokat Montlak prosił o łagodny wymiar kary dla swego klienta ze względu na jego dotychczasową niekaralność.

Po naradzie, sędzia Witkowski ogłosił wyrok, na mocy którego Kozłowski został skazany, po pozbawieniu praw, na 3 lata domu karnego, zaś Silbersteina na 9 miesięcy więzienia.

SPORT.

Ł. T. S. G. „SILA” 3:1 (1:1).

(9) Prawie pewne było, że towarzystwo zwycięży w tym spotkaniu. Nie poszło to jednak biało-czarnym zupełnie gładko. Wszak wynik do przerwy jest małą niespodzianką.

Doskonałym w linii napadu był Wujas i jemu to w lwiej części zawdzięcza Ł.T.S.G. zwycięstwo. Herbsteich i Pogodziński w zupełności zawiedli. Zato obrona spisała się świetnie.

U „Sily” na wyróżnienie zasługują planowe akcje braci Czerników, jako też doskonała gra Hahna.

Zawody prowadził wcale nie do rzeczy p. Fiedler, który tak słabo orientuje się w spalonych.

WIDZEW II — HAKOAH 1:1.

(34) Hakoah znowu stracił tak cenny punkt. Bardzo możliwe nawet, że biało-niebiescy nie dojdą do finału.

Sędziował bardzo dobrze p. Piotrowski.

ŻANDARMERJA I — P.T.C. I.

(34) W dniu dzisiejszym na boisku P. T. C. w Pabjanicach odbędzie się mecz między Żandarmerją a P. T. C.

EMIGRANT SPORTOWY.

(9) „Polski związek piłki nożnej” przydzielił tymczasowo p. Marczewskiego do poznańskiego kolegium sędziów, na skutek jego prośby.

Jak wiadomo, p. Marczewski otrzymał z łódzkiego kolegium wykreślenie.

Jako nowy członek poznańskiego kolegium, prowadził p. Marczewski zawody Kraków — Lwów ku zadowoleniu obu stron, jako też prasy.

OLIMPIJCZYK MISJONARZEM.

(9) Rekordzista z VII-ej olimpiady na 400 metrów pastor szkocki do Chin, aby się tam poświęcić pracy misjonarskiej.

Sezon teatralny w Kraju.

Teatry w Katowicach i Sosnowcu prowadzone będą pod znana i energiczną ręką dyrektora Henryka Czarneckiego. Na obie te sceny został skompletowany personel złożony z wybitnych sił artystycznych. W skład komedji i dramatu wchodzi 40 osób; w operetce solistów 20 osób; chóru, corps de ballet i baletu — 42 osoby; skład orkiestry 31 osoba. Wogóle na tych dwóch scenach pracować będzie z górą 160 osób, włączając personel techniczny i administracyjny. Inauguracyjne przedstawienie w Katowicach odbyło się w sobotę dn. 20 b. m. Dawano komedję „Wielki człowiek do małych interesów” Al.

nie operetkowe rozpocznie „Biały mazur” Lehara. W Sosnowcu sezon rozpocznie się dopiero w czwartek dn. 25 b. m. Opóźnienie nastąpiło z powodu ogólnego remontu teatru, który wskutek porobionych zmian i wprowadzenia wielu ulepszeń zyskał tak na względzie estetycznym, jak również daje możliwość lepszego wystawienia sztuk pod względem technicznym.

Jest to dziś zakrój imprezy na dużą skalę, a znając zamiłowanie i ruchliwość dyr. Czarneckiego, można się spodziewać, że placówka ta spełni swoje zadanie pod każdym względem zadawalająco.

Z. Rutstein.

Al. Kościuszki 93.

20 września 1924 r.

Jak ludzi na wojnach mordowano?

Jakie spustoszenia powstawały z wojen, wykazują następujące cyfry zabitych od wojen napoleońskich do naszych czasów:

	poległo ogółem	dzienne
wojny napoleońskie	2.100.000	233
wojna krymska	785.000	1.075
wojna prusko-aust.	45.000	1.125
wojna franc.-pruska	184.000	876
wojna rosyjsko-jap.	160.000	291
wojna bałkańska	462.000	1.941

W ostatniej wojnie światowej liczba poległych poszczególnych państw, biorących udział w wojnie wynosiła:

	poległo ogółem	dzienne
Stany Zjednoczone	109.740	188
Anglia	839.905	538
Francja	1.654.550	1.053
Rosja	4.012.664	3.065
Włochy	1.186.660	937
Niemcy	1.997.365	1.279
Austria	1.132.500	726

Pozatem szereg innych państw, jak Belgja, Serbia, Rumunia, Grecja, Portugalia, Japonia, Turcja, Bułgaria utraciły setki tysięcy najzdrowszych obywateli, co łącznie z wyżej podanymi cyframi wyniosło 12.996.571 zabitych. Oprócz tego mamy miliony kalek inwalidów, a samych oślepionych około 15 tysięcy ludzi.

Oprócz milionów istnień ludzkich poniosła też olbrzymie straty w zupełnie zniszczonej produkcji bardzo wielu warsztatów pracy, w ładunkach okrętowych i statkach, niezaspokojonej lub zniszczonej przez okopy ziemi, w wydatkach na utrzymanie żołnierzy i niezbędny (!) do zabijania swego brata „bagaż” wojskowy oraz są wsparcia dla cywilów, co razem wynosi przeszło 337 miliardów dolarów.

Z powodu oderwania milionów rak od pracy produkcyjnej olbrzymie spadły. Dla samej Francji spadek ten wynosił (w milionach ton):

	pszenica	węgiel	żelazo
1913 r.	82	41	5,1
1918 r.	47,5	26	1,3

odnośnie do Niemiec wynosił (w mil. ton):

	1913 r.	1915	35,9
	1918 r.	2,5	160,5

Ten padek produkcji wraz z innymi przyczynami przyniósł olbrzymią drożyznę, którą ilustrują następujące cyfry porównawcze:

Już między okiem 1918 a 1920 wskaźnik cen hurtowych wykazywał w Niemczech 216—1455, we Francji 33—591, we Włoszech 409—679. Kurs dolara stale podnosił się i tak w Niemczech w 1918 r. wynosił 30 mk., a w 1920 r. 75 mk., we Francji w 1918 r. 5,47, w 1920 r. 19,60. Ciągła podwyżka dalsza pędziła z zawrotną szybkością ceny towarów do góry.

W następnych latach przeżywalimy zamiast kalkulacji kupieckiej, dzięki szaleńczej spekulacji paskarskiej. A w tym samym czasie płace robotnicze ciągle spadały.

W czasie od 1914 do 1920 płace te wynosiły naogół w Niemczech dziesięciokrotnie, a indeks cen we dług obliczenia związków wzrósł piętnastokrotnie, mieliśmy zatem olbrzymi deficyt w budżecie robotniczym. Jeśli minimum egzystencji wynosiło 254 mk., to w przemyśle budowlanym płacono 175 mk., w ceramicznym 171 mk. We Francji wzrost płac np. metalowców wynosił 275 do 400 proc., a ceny hurtowe wykazywały podwyżkę do 590 proc. Dopiero w 1922 i 23, kiedy robotnicy rozpoczęli akcję strajków, nieraz długotrwałych i imponujących pod względem solidarności, płace zaczęły gonić drożyznę.

Jaką naukę należy wyciągnąć z tej suchej wymowy cyfr? Oto robotnik i chł., którzy na swych barkach dźwigali brzemie wojny i jej następstwa, muszą twardym swym głosem powiedzieć: precz z wojną! Musi tę swą wolę w razie potrzeby poprzeć twardą swą pięścią i wszędzie i zawsze: przy pracy i w odpoczynku pamiętać o hasle robotników całego świata: wydajemy wojnę wojnie, nigdy więcej wojna być nie śmie!

Skradzony dom.

Bywały różne kradzieże, ale kradzież całego domu z dachem i fundamentem należy do rzadkości.

Zdarzyła się zaś ona w Paryżu w ruchliwej dzielnicy Passy.

Poszkodowaną jest pani Cabert, rozwiedziona żona pewnego bogatego przemysłowca.

Pani Cabert, osoba zamożna postanowiła wybudować sobie piękny dom, zakupiła w tym celu plac w Passy i zeszłej jesieni doprowadzono budowę pod dach.

Z powodu trudności finansowych zaniechała właścicielka dokończenia budowy w tym roku i dom stał sobie spokojnie do lipca.

W miesiącu tym wyjechała pani Cabert nad morze, a kiedy po 2-óch miesiącach powróciła do Paryża i zamierzała wykończyć budowę o czym jej przedstawił się dziwny widok...

Dom zniknął z powierzchni ziemi.

Okazało się, iż w czasie jej nieobecności, pomysłowy jakiś hultaj, dobrawszy sobie do pomocy kompanjonów, rozebrał dwupiętrowy dom, a następnie sprzedał przedsiębiorcy budowlanemu.

Sąsiedzi nie zwracali uwagi na rozbiórkę domu, byli bowiem przekonani, iż praca odbywa się na zlecenie właścicieli.

Uprawdzone milionerki

Zakochani nie zdają sobie widocznie sprawy z różnicy klasowej. Gdy bowiem w Londynie jeden z przedstawicieli świata finansowego został zabity przez pokojówkę, swoją przyjaciółkę, z którą żył od lat trzech w Lennox, miejscowości, zamieszkałej prawie wyłącznie przez multimilionerów, znajdującą się w stanie Massachusetts, dwie córki bankiera Grenville Lindall Winthropa, zostały uprawdzone — jedna przez szofera, a druga przez elektrotechnika, zatrudnionego w posiadłości ich ojca.

Obie te pary udały się wczesnym rankiem do Interlaken, małego sąsiedniego miasteczka, gdzie odbyła się uroczystość podwójnych zaślubin, a wkrótce potem, dwa auta ze spuszczoneymi firankami, wyruszyły w dwóch różnych kierunkach.

Jedną z córek owego milionera, Emilja, liczy 31 wiosen życia, a siostra jej Kate — 24 lata. Obie wychowane były bardzo surowo i mało udzielały się towarzystwu. W kołach milionerów tamtejszych zapanała konsternacja, ojciec zaś uprawdzonych panien, zrozpaczony, nie dopuszcza do siebie nikogo.

Dr. med. Gustawa Zand-Tenenbaumowa
Choroby Kobiece i akuszerja
Wólczńska Nr. 4.

Przyjmuje od godziny 3 do 5 popołud.

Najdykretniejszy człowiek na świecie.

Niedawno zmarł w Londynie lord Knolly, ongiś prywatny sekretarz króla Edwarda VII, a po jego śmierci przyjaciel i doradca domu królewskiego.

Ułoża umierającego starca, który przeżył lat 87, zebrała się rodzina królewska, książę Walji oraz wielu członków arystokratycznych rodów angielskich.

Zmarły był bowiem wzorem wiernej służby i

bystrem a dykretnym powiernikiem królewskim przez lat 50. Karierę swą zaczął na dworze królowej Wiktorji, a ponieważ odznaczał się wielkim taktem i rozumem, przeto na polecenie matki przyjął go w swe służby ówczesny książę Walji, Edward.

Lord Knolly zrozumiał w lot swe zadanie i doszedł do przeświadczenia, iż najcenniejszą cnotą dworaka jest trzymać język za zębami.

Wtajemniczony w wszystkie przeżycia swego pana w jego liczne awanturki miłosne i rozrywki paryskie milczał jak zaklęty. Skoro zaś Edward VII został królem, lord Knolly przyjął na siebie trudne zadanie pogrzebania wesołej przeszłości.

Dyskretne, lecz hojnie wyrównał wszelkie możliwe zobowiązania królewskie.

wydobył całą korespondencję królewską, wysyłał do różnych miłych osób i oczyszczał w ten sposób hipotekę monarchji, rzucił się w wir polityki i... milczenia.

Król Edward VII był szczerze przywiązany do swego prywatnego

Czy mężczyzna powinien być zazdrosnym?

Strindberg nazywa zazdrość szatańskim wynalazkiem kobiet, przy pomocy którego chcą one udreć i utrzymać pod swą władzą mężczyznę.

Nic tak właściwie nie ośmiesza mężczyzny jak zazdrość. Zazdrości mężczyźni i kochankowie odgrywają zawsze rolę śmiesznych figur we wszystkich farsach, podczas gdy z zazdrości kobiety rzadko kto się śmieje. Zazdrość kobiety brana jest zawsze tragicznie, budzi współczucie. Natomiast zazdrość mężczyzny staje się przedmiotem drwin.

Pierwszą rzeczą przeciwstawianą przez kobiety zazdrości męskiej, jest twierdzenie, że zazdrość ta jest nieuzasadniona, jako „nieuzasadniona obawa o utracenie tego co najukochańsze” i kobiety mają rację. Albowiem, jeżeli zazdrość jest uzasadniona to pocóż ta obawa? Trwożyć się o to, co się już straciło, jest tak samo, jak obawiać się śmierci po śmierci. A zatem istnieje tylko nieuzasadniona zazdrość.

Naogół kobiety nie lubią wcale, tak bardzo, jak się to powszechnie sądzi, aby mężczyzna był zazdrosny. Jeżeli kobietę cieszy zazdrość mężczyzny, to albo znajduje się w pierwszym stadium swego rozwoju pciowego — istnieją kobiety, u których to stadium trwa przez

całe życie — albo też zazdrość mężczyzny jest dla niej prosto środkiem do celu.

Normalne duchowo i zmysłowo dojrzałe kobiety nie lubią u mężczyzn tej zazdrości, która po pierwsze jest bardzo niewygodna, a po drugie nudna, a po trzecie stawia zawsze mężczyznę w najgorszym świetle. Przedewszystkiem zazdrosny mąż lub kochanek zdradza się ze swymi wątpliwościami odnośnie utrzymania tego co zdobył. Kobięcie nic nie wydają się głupsze w miłości, jak mężczyzna, który drży, żeby jej nie stracić; chce wzbudzić swoją listość — mówi sobie kobieta. — Kobieta może się z łatwością stać pielegniarką, opiekunką osieroconych dzieci, ale nigdy kochanką.

Zazdrość oddaje mężczyźni w ręce kobiety, jako bezwolną zabawkę, której sprężynami kierują sprytnie kobiety.

Zazdrość mężczyzny, powtarzam, jest zawsze nieuzasadniona, bo albo niepotrzebna, albo nie może.

Pewna, bardzo rozsądna, miła kobieta, powiedziała:

„Jeżeli mężczyzna obawia się że go zdradzę, to może być pewny, iż to się stanie. Nie pozwoliłabym na to nigdy, aby mówiono, że jakiś mężczyzna się do mnie rozczarował”.

gdy sekretarza i przyjaciela i nazywał go najdykretniejszym człowiekiem w Europie.

W podzięce za tyle usług mianował go król lordem.

Król Edward VII często wysłał cnoty swego przyjaciela, zwracając mu, iż w ciągu 50-letniego urzędowania raz jeden się omylił i pozbawił go przyjaciela.

A było to tak: Wokół osoby księcia Walji kręciło się zawsze wielu panów i złotej młodzieży. Wśród tych znajdował się pewien młody multimilijarder amerykański,

który po wstąpieniu Edwarda VII na tron

pragnął zachować z nim bliskie stosunki przyjacielskie,

aby w Ameryce przechwalać się zażyłością z królem angielskim.

Narzucił się więc ze swą przyjaźnią, zbyt często ukazywał się na dworze i

pewnego razu przysłał królowi w podarunku dwie szynki z Virginia,

które uchodzą w Ameryce za osobliwy przysmak.

Posyłka przyszła na ręce lorda Knolly, a ten nie namyślając się wiele,

odesłał ją z powrotem do nadawcy.

Oczywiście, że po tym wypadku amerykańcin nie pokazał się więcej na dworze królewskim.

Lord Knolly złożył na siebie całą winę i tłumaczył się królowi, iż był pewnym, iż jakiś rzeźnik amerykański przysłał szynki, aby otrzymać tytuł nadwornego dostawcy”.

Odkrycie rękopisu Mojżesza

Z Anglii donoszą o dokonaniu rzekomo przez profesora uniwersytetu w Oxfordzie, F. Petri'ego, odkryciu, wobec którego błędnie odkrycie Historji Livjusza przez prof. di Martino Fusco. Chodzi tu bowiem o rękę Mojżesza wyrity tekst po obu stronach tablicy kamiennej, znalezionej w ruinach świątyni w Serabit, w pobliżu góry Synaj.

Prof. Petri, czyniąc tam poszukiwania, znalazł znaczną liczbę tablic kamiennych, na których znajdowały się wyrity rozmaite teksty przez niego z łatwością odczytane, a będące przeważnie modlitwami do bogini egipskiej Haththor, czczonej za czasów Ramzesa Wielkiego i jego następców. Napisu atoli na jednej z tablic nie zdołał uczony angielski odczytać, gdyż użyto doń nieznanego mu zupełnie alfabetu. Ponieważ zaś doszedł do przekonania, że alfabet ten musi pozostać w jakimś związku z alfabetem hebrajskim, przeto posłał w mowie będącej tablicę do odczytania znanemu hebrajście, prof. Grimusowi w Monasterze, który rzeczywiście napis odczytał, oznaczając jego wiek na 5000 lat, a jako autora — proroka Mojżesza.

Niesłychana — sensacja przyjęta została przez opinię angielską z pełnym niedowierzaniem. Jeden z dzienników londyńskich donosząc o niem, twierdziło: „Niebawem usłyszymy, być może o odkryciu pamiętników Adama i Ewy, co nie byłoby czemś nadzwyczajnem po sensacyjnych odkryciach ostatnich czasów”.

pełnie alfabetu. Ponieważ zaś doszedł do przekonania, że alfabet ten musi pozostać w jakimś związku z alfabetem hebrajskim, przeto posłał w mowie będącej tablicę do odczytania znanemu hebrajście, prof. Grimusowi w Monasterze, który rzeczywiście napis odczytał, oznaczając jego wiek na 5000 lat, a jako autora — proroka Mojżesza.

Niesłychana — sensacja przyjęta została przez opinię angielską z pełnym niedowierzaniem. Jeden z dzienników londyńskich donosząc o niem, twierdziło: „Niebawem usłyszymy, być może o odkryciu pamiętników Adama i Ewy, co nie byłoby czemś nadzwyczajnem po sensacyjnych odkryciach ostatnich czasów”.

pełnie alfabetu. Ponieważ zaś doszedł do przekonania, że alfabet ten musi pozostać w jakimś związku z alfabetem hebrajskim, przeto posłał w mowie będącej tablicę do odczytania znanemu hebrajście, prof. Grimusowi w Monasterze, który rzeczywiście napis odczytał, oznaczając jego wiek na 5000 lat, a jako autora — proroka Mojżesza.

COLETTE).

Pejzaż.

Artysta, który chciał umrzeć, wykonał gest samorzućny i literacki jednocześnie: postanowił napisać kilka wierszy, zanim odbierze sobie życie. Wyciągnął rękę i przysunął do siebie wielki arkusz papieru rysunkowego i ołówek, ale w chwili, gdy już zaczynał pisać, zamyślił się.

Kilka wierszy? Dla kogo? Dozorczyń wie, że żyje samotny, że nie mam rodziny, że przyjaciółka opuściła mnie... Ofiaruję jej przyjemność opowiedzenia raz komisarzowi policji, dwadzieścia razy sąsiadkom, szczególnie tego mało ważnego wypadku. Moje płótno?

*) Pod tem nazwiskiem pisuje znana powieściopisarka, żoną senatora Henryka Jouvencela.

**) Odcinek poniższy, zamieszczony w jednym z ostatnich numerów „Robotnika”, jest tak piękny, że uważamy za właściwe zapoznać z nim naszych czytelników. (Red.)

Niechaj je sprzedadzą. Chętnie bym je spalił, ale boję się zmęczenia... I zapach smażonego oleju i żarzącego się lnu o takim czasie, przy tak pięknej pogodzie... Żeby ostatnie moje wspomnienie z tej mojej ziemskiej wędrówki było cuchnące — nie, chcę tego!

Jednak namyślał się. Męczył go dziecienny niepokój — próżność i przyzwoitość jednocześnie: potrzeba zatarcia wszystkich śladów istnienia, potrzeba opowiedzenia historii życia, życia zdradzonego kochanka... Rzucił ołówek.

— Pomyśli jeszcze, że szukałem, że szukam po śmierci litości... Umieraj bez frazesów! Czy tak trudno jest umrzeć prosto?

Wziął do ręki rewolwer, nabił go, poszukał instynktownie oparcia, wygodnego oparcia dla prawej ręki w wielkim fotelu.

Przed nim na stalugach białe płótno odbijało i rzucało mu na twarz refleksy żółtego i miękkiego światła popołudnia wieczornego. Położył broń na półce i wstał, nie czyniąc hałasów.

— Tak... to mogę uczynić. Powi-

nieniem uczynić. Widzę w sobie pejzaż, który odpowiada mojemu życiu i mówi i tłumaczy, dlaczego umieram...

Zaczął malować, szybko, szerokim i swobodnym rzutem, zgola niewłaściwym jego przyzwyczajeniom dotychczasowym. Zaledwie zatrzymał się na chwilę, aby spojrzeć wewnątrz siebie i przyrządzić się modelowi, pejzażowi jego bólu młodego i burzliwego. Pejzaż był jasny, chrząlił błakaty się po nim obłoki, które sprawiały, że wydawał się jeszcze bardziej wyraźnym.

Namalował równinę błotnistą. Pnie drzew czarno — zielone nurały się miejscami w kałużach wody koloru ołowiu. Sa takie okolice we Francji. Poczynając od pierwszego planu, na którym kołysały się na wodzie rzadkie liście aż po kres widnokręgu — nie tylko błoto, naga rozpacz, woda smagana od wiatru, pod niebem, z którego zwisały obłoki równoległe do siebie.

Na pierwszym planie jedno jedne drzewo, nagie, gięło się na wicherze, jak trawa kładzie się na

wodzie posłuszna biegowi rzeki. Główna gałąź złamana, ale żywa jeszcze, odsłaniała mięsny biały, postrzępiony pod rozwartą korą.

Ręka zmęczona zatrzymała się, ramię stężale opadło wzdłuż ciała. Gorące zmęczenie jakdyby osładzało tę ostatnią godzinę życia.

— Dobrze — rzekł malarz. Portret mój jest podobny. Jestem zadowolony. Teraz nic mnie nie wstrzymuje więcej. Umrę.

Kawałek nieba, kwadratowy, wyglądający z poza okna stawał się z żółtego różowym. Zapowiadała się długa wiosenna szara godzina. Głos młodej kobiety w pobliżu, tuż obok zadźwięczał w okna pierwszymi nutami piosenki tak żywej, tak pełnej kolorytu, że malarz, powstrzymując dech w piersiach, zwrócił oczy w stronę okna, jak gdyby czekał, że dźwięki zaczną migać przed jego oczyma, to „ako kule mosiężne, to jako ciężkie od soku owoce... Trzymając broń w ręku, wychylił głowę za okno. Nie zauważył tam ust, które ślały mu ostatnie szlachetne pożegnanie. Tylko z dru-

giej strony podwórza w maleńkim ciemnym mieszkaniu widać było jasny warkoczek który błyszczał, jak latarnia w ciemnej stodo-

le. Malarz powrócił do płótna. Usiadł. Poszukał ramieniem oparcia...

— Brakuje tu czegoś... Drobnostki. Szczegóły, któryby stanowiął tłumaczenie tego obrazu...

Położył rewolwer i zaczął malować na głównej gałęzi szarego ptaszka. Ptaszek śpiewał. Gardziel pełna melodji wysuwał kłębku, które było zamknięte. Malarz z miłością malował skrzydełka, piórka szare, oko czarne. Kiedy nadszedł wieczór i służąca nie sała kolację, wszedł do pracowni znalazła malarza przed płótnem. Rewolwer leżał obok zapomniany. Malarz skończył malować szarego ptaka. Korzystał właśnie z ostatnich liliowych promieni światła dziennego, aby z podnieść drzewa wydobyć kwiatek, jeszcze słaby, ale który rosnąc zdawał się moczaru, podnosił w górę uparty swoje, do życia tęskniące listki. (Tłumaczył H. B.)